Nr. 197. Kraków, Piątek 31 Sierpnia 1894. Rocznik XIII.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiac.

Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Telefon Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku.—Biuro (Ig. Herz) Plac Maryacki, 9. — Handle E. Śmidowicza i S. W. Niemojewskiego w Sukiennicach. J. Bajera przy ulicy Grodzkiej. Kretschmerowa Rynek l. 10.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalok, J. Danneberg. — W **Paryżu** Societé Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 30 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem dla miejscowych prenumerat Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym

Od Wydawnictwa.

Upraszamy Szanownych Prenumeratorów miesięcznych o wczesne nadsyłanie przedpłaty, która wynosi:

za wrzesień:

w miejscu . . . . 1 złr. **35** ct.
z przesyłką pocztową w Austryi . . 1 złr. **70** ct.
w cesarstwie niemieckiem . . . **2** złr. — ct.

Nowy rok szkolny.

I.

Z bijącem sercem oddają w każdym nowym roku szkolnym rodzice dzieci swe do zakładów naukowych, niepewni, czy rok ten zbliży w tej mierze, w jakiej pragnęliby, dziatwę do upragnionego celu.

Od wielu bowiem czynników zawisł rezultat łożonych trudów.

Nadzór domowy, ów ucznia najbliższy opiekun i doradca musi sam tak pod moralnym, jak umysłowym i fizycznym względem dodatnio wpływać na rozwój dziecka, aby nie sprowadzić zwyrodnienia w tym lub owym kierunku. Raz łatwiej, innym razem trudniej daje się młody umysł nagiąć do odpowiedniego formowania charakteru i osiągnięcia wymaganego zakresu wiedzy; stąd przy równym wpływie nadzoru domowego rozmaite rezultaty łożonego trudu.

Towarzystwo, w jakiem obraca się młody wychowaniec, całe społeczeństwo, wśród którego żyje i wzrasta, wiele innych czynników wreszcie wywiera swoją drogą zbawienny lub zgubny wpływ na młode pokolenie.

Tak wychowaniu, jakoteż wykształceniu nadaje atoli zakład naukowy stanowczy kierunek, a dom i inne czynniki, na ucznia wpływające, mogą tylko być temu kierunkowi pomocnemi.

Bo też przeważną część dnia spędza ucząca się młodzież na ławie szkolnej lub oddana domowej pracy, stanowiącej przygotowanie do pracy szkolnej, przemożnym zatem być musi i jest w rzeczywistości wpływ szkoły na całe wychowanie i wykształcenie młodzieży.

Wynika stąd trudny, ale konieczny obowiązek dla rodziców i opiekunów zastanawiania się i badania, czy działalność szkoły jest w każdym kierunku dodatnią, a jeżeli ją taką nie znajdą, do wytężenia całego swego wpływu na drodze ustrojem państwa i kraju wskazanej, dla przeprowadzenia odpowiedniej poprawy niezdrowych stosunków szkolnych.

W niniejszym artykule staramy się z naszej strony dopomódz takim zacnym usiłowaniom rodziców i opiekunów owego najliczniejszego zastępu młodzieży szkolnej, która w szkole szuka ogólnego wykształcenia, stanowiącego podwalinę czyto do bezpośredniej dalszej działalności w praktyce życia, czy do dalszych studyów zawodowych. Atoli zdaniem wielu uczonych i pedagogów, zdaniem prawie jednomyślnem rodziców i opiekunów młodzieży szkolnej, mijają się urządzenia pewnej części szkół naszych z założonym celem.

Do zakładów, których głównym celem jest udzielenie ogólnego wykształcenia, należą u nas obecnie szkoły ludowe i szkoły średnie, tj. gimnazya i szkoły realne.

Szkoły ludowe uległy przed rokiem dość gruntownej reorganizacyi. Cel ich, udzielanie niższego ogólnego wykształcenia, pozostał i z natury rzeczy pozostać musiał niezmieniony. Także i przedmioty naukowe pozostały te same, bo od poprzedniej, przed dwudziestu dopiero laty przedsięwziętej organizacyi, pod tym względem pojęcia się niewiele zmieniły. Natomiast, wskutek wyróżnienia dwóch typów szkół ludowych, t. j. typu miejskiego i wiejskiego, a raczej typu szkół przygotowujących wprost do studyów w szkołach średnich i typu szkół, nie dających w zupełności tego przygotowania, postąpiono w organizacyi szkolnictwa ludowego wielkim krokiem naprzód, choć, Bogiem a prawdą, postęp ten jest do pewnego stopnia tylko powrotem do tego, co było dobrem, a czego przy organizacyi szkół ludowych przed dwudziestu laty zaniechano. Bądź co bądź, z zadowoleniem przyjął ogół rodziców w miastach nową reformę szkół ludowych, która nie rozwleka już bez potrzeby nauki elementarnej na dwa lata, nie przeładowuje ucznia, od trzeciej klasy począwszy, wiadomościami z nauk przyrodniczych i historycznych, których nieraz nawet już na tym stopniu nauki osobni nauczyciele udzielali, lecz systematycznie dąży do dania dobrych podwalin dla ogólnego wykształcenia, którego uzupełnienie pozostawiono czy to klasie piątej i szóstej szkoły ludowej, czy to szkole średniej.

Mimo tego wszystkiego wiemy dobrze, iż to są dopiero dobre początki, i że bardzo wiele jeszcze pozostaje do zrobienia, aby z zupełnem zadowoleniem na dzieło spoglądać można.

Z naszej strony zwracamy uwagę, iż obecnie byłoby na czasie znieść egzamin wstępny do szkół średnich dla tych uczniów szkół ludowych typu miejskiego, którzy z dostatecznym postępem ukończyli klasę czwartą. Odpowiadałoby to i praktyce dawniejszej wobec tak zwanych szkół normalnych i żądaniom zarysu organizacyjnego dla gimnazyów austryackich, który tylko wtedy egzamin wstępny przepisywał, gdy zachodziła wątpliwość co do uzdolnienia ucznia.

Nie odpowiada też, zdaniem naszem, zasadom pedagogii, polecone w planach naukowych, zastępowanie gimnastyki językiem wykładowym. Dwa te przedmioty są tak różne, iż, gdy oba do ogólnego wykształcenia przyczyniają się, a szkoła z jakichkolwiek powodów jednego z nich (gimnastyki) udzielać nie może, to powinna raczej czas nań w planie naukowym przeznaczony pozostawić rodzicom ucznia do dyspozycyi, niż obracać go na inny, choćby tak sympatyczny, ale przecież zupełnie różny przedmiot naukowy.

Organizacya klasy V i VI szkół ludowych i jej sposób przeprowadzenia są także nie zupełnie odpowiedne. Trudności tu są niezawodnie wielkie, miejmy jednak nadzieję, że z czasem się je przezwycięży.

Jak zresztą zawsze każda organizacya jest początkiem, a przeprowadzenie jej samo dopiero wykonaniem rzeczy, tak i nowa organizacya szkół ludowych nie wiele jeszcze ogólnemu wykształceniu pomoże, jeżeli nie wejdzie tak powszechnie w życie, jak powinna. A temu obecnie niestety stoi na zawadzie brak szkół, brak nauczycieli. Słusznie więc, zdaniem naszem, postąpiło ostatnie walne zgromadzenie Towarzystwa pedagogicznego, wysuwając na pierwszy plan kwestye ekonomiczne. Dokąd płace i zakres praw przysługujących nauczycielom nie będą w ten sposób uregulowane, by zawód ten nie wyłącznie szczytnem swem powołaniem, ale i odpowiednim bytem materyalnym nęcił, dokąd jednem słowem znaczenia społecznego nauczycielstwa nie podniesiemy do pożądanego stopnia, dotąd nie możemy marzyć o rozkwicie szkolnictwa czy to ludowego, czy średniego, czy najwyższego, choćby organizacya szkół była nawet jak najlepszą. Miejmy nadzieję, że sfery, do których to należy, pojmą konieczność i znajdą środki na wprowadzenie w życie tych dalszych postanowień, jakie do rozwoju i rozkwitu szkolnictwa w ogólności, a szkolnictwa ludowego w szczególności niezbędnie są potrzebne.

Obowiązek zgłaszania się osób należących do pospolitego ruszenia.

Dziennik rozporządzeń dla obrony krajowej ogłasza rozporządzenie z 20 b. m., które zawiera przepisy o wykonaniu ustawy z 10 maja b. r., omawiającej obowiązek osób należących do pospolitego ruszenia zgłaszania się co roku. Rozporządzenie zawiera przedewszystkiem postanowienia o wystawianiu „paszportów“ wojskowych dla pospolitaków. Następnie rozporządzenie postanawia, że zgłoszenie się ma w zasadzie odbywać się w miejscu pobytu pospolitaka, a mianowicie: a) w krajach reprezentowanych w Radzie państwa u przełożonego gminy miejsca pobytu. (Przebywający w Tyrolu lub Vorarlbergu, a nieposiadający tam prawa swojszczyzny, powinni zgłaszać się w tych gminach, do których należą); b) w krajach korony węgierskiej u władz politycznych do tego wyznaczonych; c) w Bośnii i Hercegowinie u tamtejszych władz powiatowych; d) w okręgu Nowego Bazaru w komendzie miejsca pobytu lub najbliższej stacyi wojskowej; e) za granicą u reprezentacyi państwa austryackiego w miejscu pobytu lub najbliższej jej siedzibie. Wyższym urzędnikom publicznym lub osobom należącym do wyższych stanów mogą władze powiatowe pozwolić na zgłaszanie się bezpośrednio u tych władz.

Zgłaszać należy się co roku w czasie od 1 do 31 października. Wezwanie do zgłaszania się należy przynajmniej na 14 dni wcześniej ogłosić przez „obwieszczenie“. W mieście Wiedniu oraz w stolicach krajów i innych większych miastach, w których prawdopodobnie znajduje się większa liczba obowiązanych do zgłoszenia się, mają polityczne władze wyznaczyć kilka dni, a nawet w razie potrzeby kilka miejsc do zgłaszania się, przyczem odpowiedniem byłoby wzywać obowiązanych w porządku ich wieku. Dla osób, które z powodu przeszkody nie do przezwyciężenia lub z powodu nader pilnych i nie dających się odroczyć familijnych lub osobistych, w sposób wiarogodny udowodnionych stosunków, nie mogą się stawić w oznaczonym terminie, należy oznaczyć inny dzień, który jednak nie może od pierwszego terminu być oddalonym więcej, jak 8 dni. Pospolitaków w krajach korony węgierskiej, w Bośnii i Hercegowinie i w okręgu Nowego Bazaru wezwą władze przez „obwieszczenie“. Termin zgłaszania się osób przebywających za granicą, który musi być oznaczonym na miesiąc październik, ogłoszą reprezentacye zagraniczne państwa przy pomocy dzienników, jakiemi rozporządzać mogą.

Z reguły należy zgłaszać się osobiście. Wyjątek stanowią: 1) chorzy, którzy zgłaszać się mogą przez osoby należące do rodziny lub pełnomocników zaopatrzonych w możliwe legitymacye i to ustnie albo nawet pisemnie; 2) znajdujący się w areszcie śledczym, w więzieniu lub w domu pracy przymusowej, którzy zgłaszać się mają za pośrednictwem sądów lub dyrekcyj policyi albo domu kary; 3) osoby mieszkające w Bośni, Hercegowinie, okręgu Nowego Bazaru lub za granicą, jeżeli ani w miejscu ich pobytu, ani w najbliższej miejscowości nie znajduje się odnośna władza; 4) osoby mające pozwolenie na podróż morzem lub mające zatrudnienie na okręcie wojennym, jeżeli zawarli kontrakt służbowy, oraz służba na okrętach przedsiębiorstw żeglugi parowej, jeżeli osoby te znajdują się rzeczywiście w podróży morskiej. Osoby te mogą zgłosić się pisemnie.

Po ukończeniu przeglądu zgłaszających się władze sporządzą wykazy tych, którzy się nie zgłosili i prześlą je gminom. Gminy mają wykazy te ogłosić i poszukiwać osoby, które nie wykonały obowiązku zgłoszenia się. O wyniku poszukiwania gminy donoszą władzom powiatowym, które wdrożą postępowanie karne.

Powiatowe władze polityczne mają we wszystkich wypadkach, w których obowiązany do służby w pospolitem ruszeniu albo zmienia prawo swojszczyzny albo stara się o koncesyę, kartę przemysłową, o paszport za granicę, książeczkę robotniczą lub książeczkę służbową i t. p., przekonywać się z odpowiednich dokumentów legitymacyjnych, czy ubiegający się wykonał obowiązek zgłoszenia się. Gdyby się okazało, że tego nie uczynił, należy zarządzić, aby się zameldował i wdrożyć postępowanie karne. Wykonanie tych przepisów nie powinno jednak w niczem naruszać swobody przesiedlania się.

Obowiązani do służby w pospolitem ruszeniu, którzy czy to z powodu dłuższej podróży morskiej, czy to z powodu pobytu za granicą zaniedbali w należytym terminie zgłosić się w przepisany sposób, obowiązani będą wykazać się przy najbliższej sposobności, że nie mogli dowiedzieć się o ciążącym na nich obowiązku zgłoszenia się. Zaniedbujący obowiązku zgłaszania się popełniają przekroczenie podlegające karze od 2 do 100 złr. w. a.

X. Zjazd Kółek rolniczych.

Lwów, 29 sierpnia.

(W. Dbr.) W zapełnionej a nawet przepełnionej hali muzycznej rozpoczął się na wystawie X zjazd „Kółek rolniczych“. Główny zastęp uczestników przybył już wczoraj, a powitany na dworcu przez posła Teofila Merunowicza, z muzyką i sztandarem ruszył na wystawę, aby przyjrzeć się fontannie świetlnej. Dziś rano odprawiono na otwarcie zjazdu nabożeństwo w katedrze, a o g. 9 rozpoczęło się pierwsze posiedzenie, zagajone przez p. Bolesława Augustynowicza, który powitał zebranych wedle swego zwyczaju słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“, na co odpowiedziano: „Na wieki wieków, amen“. Dalej w swej mowie podniósł, że tylko połączonemi siłami zdołają rolnicy pokonać te trudności, jakie ostatnie ciężkie lata na ich drodze nagromadziły. Nawoływał potem do jedności i zgody, w miłości wzajemnej, a zakończył sprawozdaniem z czynności Towarzystwa.

Z czcią i w skupieniu, jak zwykle, wysłuchano słów niezrównanego patryoty i kaznodziei ks. arcybiskupa Issakowicza. Nawoływał on do jedności Polaków i Rusinów i podnosił, że patryotyzm możliwy jest tylko na gruncie wiary i mówił dalej: „Prawda musi zwyciężyć, a zwycięstwem jest wiara. Z tą wiarą, z miłością Boga kochajcie też ziemię waszą i strzeżcie tego najdroższego skarbu“.

Mowca zakończył życzeniem jak najpomyślniejszego rozwoju Towarzystwa „Kółek rolniczych“.

Powitalne mowy wygłosili: członek Wydziału krajowego Tadeusz Romanowicz imieniem Towarzystwa „Szkoły ludowej“, prezydent miasta p. Mochnacki, który zakończył okrzykiem „na cześć i pomyślność naszego ludu wiejskiego, na cześć i pomyślność Polaków i Rusinów“ i ks. Adam Sapieha, który wspomniawszy, że szkolnictwo da uczestnikom zjazdu poznać niejako przyszłość narodu, dodał, że i przeszłość odsłoni przed ich oczami wystawa, a zakończył życzeniem, aby obecne pokolenie wskrzesiło cnoty przodków.

Ciekawa nadzwyczaj była przemowa włościanina Pa[illegible] z [illegible] wygłoszona w odpowiedzi na powitanie. [illegible], że włościanie pracują pod hasłem: Bóg i Ojczyzna, a widząc, jakich przewrotów widownią [illegible] narody, pouczeni doświadczeniem tem, pójdą [illegible] drogą i razem, łącznie zarówno Polacy jak Rusini, bez zawiści w sercu, pracować będą w imię Boże i zgodnie. Bo choć różni ich obrządek przecież są oni dziećmi jednej matki, jednej świętej ziemi, której bronić będą, jako swej żywicielki i pomni jej świetnej przeszłości. A jeśli tak Polacy, jak Rusini razem pracować będą, dla wspólnego celu i dobra, wtedy można mieć nadzieję, a nawet pewność, że lepsza przyszłość zawita, że się wrócą dawne i świetne czasy Chrobrego i Batorego. *(Huczne oklaski.)*

Biuro zjazdu ukonstytuowało się w ten sposób, że przewodniczący, p. Augustynowicz, powołał na sekretarzy ks. Szatkowskiego i p. Balickiego. Sekretarz Towarzystwa odczytał listę delegatów i sprawdzono ich legitymacye.

Po uroczystościach powitalnych i po ukonstytuowaniu się zjazdu, przystąpiono do porządku dziennego i przyjęto najpierw protokół ostatniego walnego zgromadzenia. Nastąpiło sprawozdanie Zarządu głównego za rok 1893. O sprawozdaniu tem zamieściła już *Nowa Reforma* kilka artykułów, niema więc potrzeby powtarzać tu szczegółów już znanych. Nad tem sprawozdaniem rozwinęła się obszerna dyskusya, zwłaszcza nad ustę-

---

TAJNA MISYA.

Przez

E. GERARD.

Przełożyła z angielskiego

A. D.

34 (Ciąg dalszy).

Z końcem października wybrali się raz po południu do galeryi obrazów. Biruta słyszała, że teraz znajduje się tam kilka dobrych prac. Roman był ożywiony tego dnia i prawie aż do zbytku wesoły. Mówił dużo i dawał dowcipne odpowiedzi na oryginalne czasami uwagi Biruty.

— Wkrótce będziemy zwiedzać galeryę w Watykanie — rzekła Biruta, biorąc go pod ramię. Gdy się tak przechadzali po sali, zawieszonej obrazami rozmaitych kształtów i wielkości, zatrzymali się przed jednym z nich, który przedstawiał sąd Parysa. Nierównie lepiej był wykonany, niż obraz Biruty. To też przyglądała mu się z lekkim odcieniem zazdrości.

— Co to za finezya, jakie wspaniałe wykończenie! Zdaje mi się, że ja do tej doskonałości nigdy nie doprowadzę. Ale mniejsza o to — dodała przytulając się do jego ramienia tak, że Roman się wstrząsnął, jak pod dotknięciem iskry elektrycznej. — Przypatrz się, mój Parys daleko piękniejszy i ten pasterz nie wytrzymuje z nim żadnego porównania.

— Ciekawym, czy generał Wasiljew wie, że tu jesteś — rzekł Roman, przypominając sobie, jakie uwagi robił generał o modelach hrabiny, gdy się spotkali w cytadeli.

— Poślemy mu zaproszenie na ślub — rzekła Biruta niedbale. — Dałabym Bóg wie co za to, gdybym mogła zobaczyć jego twarz, gdy otworzy kopertę.

— Daj mu spokój — rzekł Roman wspaniałomyślnie. — On nam teraz nie może szkodzić a na pewne dostałby ataku apoplektycznego, gdyby zobaczył nasze nazwiska razem.

Hrabina zaśmiała się głośno, właściwym sobie, niskim melodyjnym głosem, który przypominał szmer chłodnego strumyka w lesie.

— Masz słuszność, to mogłoby zabić tego biedaka; zamiast tego poślemy zaproszenie Rabowskiemu, bo darmo połykał ślinkę na obiad paryskiego kucharza w Wodnikach.

Oboje śmiali się na wspomnienie Rabowskiego. Biruta opowiadała, jak przyjechał z poselstwem od Romana, właśnie w samą porę, bo tylko kilka minut brakowało do odejścia pociągu. Biedny pieczeniarz stał zdziwiony na progu i był przekonany, że Biruta jedzie tylko na krótką przechadzkę i powróci, żeby usiąść z nim do wspaniałego obiadu, dzieła kucharza z Paryża.

— Może on tam dotąd stoi zamieniony w słup soli — zaczęła Biruta, a wtem zobaczyła znajomych w przeciwnym końcu sali, — powrócę natychmiast — rzekła do narzeczonego i podeszła ku znajomym.

Roman zostawiony sam sobie przyglądał się obrazom, które jednak od chwili, gdy go opuściła Biruta, przestały go zajmować. Przeszedłszy pierwszą salę, wszedł do drugiej.

Ta była daleko mniejsza i przeznaczona na same akwarele. Teraz było ich niewiele; kilku malarzy stało przed jedną. Roman, nie mając nic lepszego do roboty, poszedł zobaczyć, czemu oni się tak pilnie przyglądają. Malarze odeszli w tej chwili. Ścianę tę zajmowały prace młodego, wiele obiecującego rosyjskiego malarza ze szkoły Wereszczagina. Zapowiadał, że będzie godnym uczniem wielkiego mistrza co do siły realistycznej i chorobliwej fantazyi. Było tam kilka jego prac; większa część przedstawiała sceny z powieści Tołstoja, Turgeniewa i Dostojewskiego. Największy obraz przedstawiał epizod z Dostojewskiego „Kostnicy“.

Zesłany na Sybir więzień właśnie skonał w szpitalu więziennym. Ciało było wyniszczone, nędzne i, prócz małego krzyżyka na piersiach, zupełnie gołe. Kowal zdejmował trupowi kajdany. Widocznie nie pierwszy raz to czynił, bo twarz jego była brutalnie obojętna, z tym samym wyrazem zdejmowałby zapewne podkowę koniowi. Kilku ludzi stało koło łóżka. Oficer przyszedł sprawdzić śmierć, ale mimowolnie, pod wpływem grozy i majestatu śmierci, odkrył głowę. Więźniowie patrzyli na martwego towarzysza z ciekawością i trwogą. Pierwszy z nich wskazywał oficerowi ręką gołe zwłoki na łóżku.

— A przecież i on miał matkę! — oto dziwne słowa, które Dostojewski włożył w usta tej postaci. I one lepiej odpowiadają treści obrazu, niż każde inne. Tyle w nich goryczy i bezbrzeżnego smutku.

Biruta rozmawiała kilka minut ze znajomymi, a potem wróciła do Romana. Zastała go przed obrazem; tak był zatopionym w widoku, że musiała dwa razy na niego wołać, nim ją posłyszał. Nareszcie zerwał się, jak z odrętwienia i zbliżył się do niej. Pobladł śmiertelnie; spojrzała na obraz i zrozumiała wszystko.

Nie pytała go o nic, bo obraz był wymowniejszym, niż słowa.

— Tyś chory, Romanie, wracajmy do domu.

— Tak, jestem zmęczony, bardzo mi gorąco — a twarz skurczyła mu się spazmatycznym bolem.

Zapomniał, że deszcz padał i że przed chwilą mówił, że jak na październik, to dzień jest niezwykle zimny. Powrócili do domu w milczeniu, nie śmieli sobie spojrzeć w oczy.

ROZDZIAŁ XXXIV.

Sen.

Roman miał dziwny sen tej nocy; jeden z tych wyraźnych snów, jakie miewamy czasami w gorączce.

Śniło mu się, że siedział w łodzi, a błękitne wody lśniły w słonecznych blaskach letniego dnia. Muszki igrały nad wodą, a jaskółki muskały jej gładką powierzchnię, krzak polnej róży kąpał gałęzie w wodzie, a on wpadł w wodę. Kto go wyratuje? Felicyanie! Felicyanie!

Potem wszystko się zmieniło: leżał na brzegu, zupełnie bezpieczny, a brat klęczał obok niego i płakał z radości nad jego ocaleniem, nazywając go pieszczotliwie swoim małym Romankiem. Ale cóż się to stało? Felicyan leży na trawie sztywny i zimny, a obok niego kowal z pilnikiem. Przyszedł mu zdjąć okowy, bo trup nie potrzebuje kajdan. Ale on żyje, porusza się, a kajdany brzęczą. Wstał i teraz on woła: Romanie, ratuj! A kajdany brzęczą a brzęczą, coraz to głośniej.

Roman usiadł na łóżku, oblany zimnym potem; zdaje mu się, że słyszy brzęk kajdan w pokoju. To tylko wiatr szarpie oknami. Zapomniał zamknąć okiennice, więc skrzypią na pordzewiałych zawiasach. Jeszcze noc; trzeba spać. Ale sen, sen jest tylko dla niewinnych. Czy Kain spał po śmierci brata?! A on przecież tak samo zabił swego, jak gdyby go był pchnął nożem. Felicyan teraz nie śpi, bo na Syberyi teraz dzień, nie noc. Kuje młotem w kopalniach, a co się ruszy, to kajdany dzwonią. Te łańcuchy prawie wrosły w niego, taką z nim tworzą całość, jak ciało lub kości; nigdy mu ich nie zdejmą; śmierć dopiero uwolni go od nich. Felicyan jest teraz w sile wieku i za dziesięć, dwadzieścia, a może i za trzydzieści lat będzie jeszcze kuł młotem i dźwigał te łańcuchy!

Czy to nie jakaś straszna senna mara? Czy to być może, żeby ten, którego urodziła kobieta, był skazanym na tak straszny, nieludzki los? „A przecież i on miał matkę!“ I ta matka urodziła go w boleściach i płaczu; cieszyła się pierworodnym synem i oddawała mu uśmiech za uśmiech i łzę za łzę.

Ta matka już dawno nie żyje, Bóg się nad nią ulitował i zamknął jej oczy, żeby nie patrzyła na straszny ból swego dziecka. Ale druga kobieta, żona, ta krew krwi jego, kość z jego kości — ona żyje — młoda i silna, odczuwa każde drgnięcie tej strasznej tragedyi. Jeszcze dość młoda, żeby lata całe dźwigać ciężar tego strasznego wdowieństwa.

Wiatr jęczał coraz to silniej. Okiennice trzeszczały i skrzypiały nie do zniesienia.

Roman podrażniony do najwyższego stopnia, czuł prawie fizyczny ból, jak gdyby ktoś nielitościwą ręką rozrywał mu świeżą ranę.

Wstał, zamknął okiennice; skrzypienie ucichło, może teraz uśnie? Ach, gdyby teraz miał jaki narkotyk pod ręką, żeby się odurzyć, zapomnieć o wszystkiem na kilka godzin! Ale co mu to pomoże? Zbudzi się znowu i z pierwszym brzaskiem świadomości powróci znowu ten sam ciężar, zgryzoty i wyrzuty sumienia, od których już go nic nie uwolni. Czy on nie cięższe łańcuchy dźwigał, niż Felicyan? Tak, jego były stokroć cięższe, bo je sam dla siebie ukuł.

Każdy zazdrościł pięknemu, szczęśliwemu rotmistrzowi Starowolskiemu, a przecież jak Prusy szerokie i długie nie, było nędzniejszego od niego człowieka.

Nalał sobie wody i wypił ją skwapliwie. Czy mu też głowa przestanie kiedy pałać?

Wtem oczy jego padły na skórzany futerał z rewolwerem, leżący na stole. Tak, to dobry narkotyk. Wziął go do ręki i pociągnął palcami po zimnej lufie. Oto koniec i rozwiązanie zagadki. Potrzeba tylko lekkiego poruszenia ręki i wszystko się skończy i przyjdzie zapomnienie — cisza — spokój.

A potem co? Co kupi za cenę swego życia?

Biruta miała słuszność, że śmierć jego będzie bezowocną. Felicyan będzie dalej kuł młotem w kopalniach, a Hala będzie dalej konać i umierać powoli.

Samobójstwo, to czyn godny tchórza, samoluba. Przyniosłoby tylko jemu ulgę. Z westchnieniem położył rewolwer na stole.

Czy nie było wyjścia z tego labiryntu rozpaczy? czy musi znosić te wyrzuty sumienia do śmierci? Czy nie było żadnej rady? Nie! Sumienie i rozum powiadały mu, że jako pruski oficer nie może zdradzić swojej władzy. Jak długo nosił ten mundur, dotąd musiał wszystko poświęcić obowiązkowi.

Dokąd nosił mundur!... Powtórzył sobie te słowa kilka razy, potem uderzyła go jakaś myśl ukryta w tych słowach, której się dotąd nie dopatrzył.

(C. d. n.)

pem odnoszącym się do sprawy głównych składów towarów, przeznaczonych dla sklepików wiejskich. Wyłoniły się liczne wnioski w tej kwestyi. jednak zgromadzenie nie powzięło co do nich decyzyi, przekaznjąc je do załatwienia Zarządowi głównemu.

Z wykonania uchwał poprzedniego zgromadzenia zdawali sprawę pp. dr. Steczkowski i poseł Merunowicz.

Około godziny pierwszej z południa odroczył przewodniczący zgromadzenie do jutra rana, poczem udali się wszyscy uczestnicy na boisko, gdzie zasiedli około stołów, długiemi szeregami ustawionych i spożyli wspólny obiad. Po obiedzie zwiedzano wystawę. Gromadki chłopów przyglądające się pilnie wszystkiemu, zwłaszcza w pałacu sztuki, robiły miłe wrażenie i dzisiejszemu dniowi nadawały charakterystyczną cechę. podobną nieco do owej niedzieli podczas wiecu chłopskiego. Część uczestników udała się do miasta i odkładając zwiedzanie wystawy na później, oglądała przedewszystkiem osobliwości Lwowa.

Dodać jeszcze należy, że minister Plener przechodząc podczas zwiedzania wystawy koło hali muzycznej, zwrócił uwagę na gromadę chłopów, a otrzymawszy objaśnienie, co za zgromadzenie się odbywa, wyraził uznanie, że wieśniacy tak licznie zwiedzają wystawę, pilnie się im przypatrywał i powiedział, że się nie spodziewał, że włościanie nasi tak dobrze się przedstawiają. Można sobie z tego wyobrazić, jak pięknie rozmaici niepowołani opiekunowie i krytycy nasi za granicą nas opisują.

Przegląd polityczny.

***Kraków**, 30 sierpnia.*

Pomiędzy stronnictwem klerykalnem a chrześcijańskimi socyalistami toczy się spór na tle reformy wyborczej. Chrześcijańscy socyaliści przemawiają za udzieleniem prawa głosowania robotnikom wiejskim, na co klerykalni nie chcą żadną miarą się zgodzić. Na ten temat zamieszcza *Grazer Volksblatt* pismo jednego z członków stronnictwa, w którem czytamy: „Stanowisko chrześcijańskich socyalistów w kwestyi reformy wyborczej dzieli nas i zawsze dzielić nas będzie od nich. Ustępstwa z naszej strony są niemożebne, gdyż byłoby to odstępstwem od zasad i podstaw, na których opiera się nasze stronnictwo, oraz ludu wiejskiego i jego porządku domowego, w którym służący należy do kółka rodzinnego i z rodziną mieszka i je, na korzyść mieszkańców miasta i przemysłowców, u których robotnicy nie są domownikami i mogą powiedzieć, że byłoby to zdradą naszych wyborców, między którymi nawet setna część nie zgadza się na to. Nietylko nie ma najmniejszej potrzeby wliczać naszych służących i czeladników pomiędzy wyborców, lecz byłoby to wprost nieszczęściem, gdyż zniszczyłoby to wprost dyscyplinę rozluźnioną duchem czasu“. Zapatrywania te, arcyciekawe. mijają się wprost z logiką, bo tam właśnie, gdzie stosunki zbliżają ludzi i łączą ich codziennem pożyciem, spodziewać się można, że nadanie równych praw nie potrafi zepsuć harmonii i zgody. a dyscyplinę, która nie opiera się na wzajemnych przymiotach, lada co obalić potrafi. Zasadę utrzymania dyscypliny zastosować można zresztą jako broń przeciw każdemu zrównaniu ludzi i na tej drodze przyszlibyśmy wkrótce do stosunków, panujących za czasów najsilniejszego despotyzmu.

Z Niemiec. Reakcyjne prądy.

Znany z zaciekłości swojej przeciw socyalistom organ Bismarka, *Hamb. Nachr.*, występuje z propagandą państwowej ustawy przeciw wolności zgromadzeń i stowarzyszeń. Równocześnie rządowi zrobiono zarzut, że przez niejasne swoje stanowisko w złowróżbnej kwestyi (socyalistycznej) stracił zaufanie obywatelstwa niemieckiego, skutkiem czego odporność tych sfer wobec niebezpieczeństwa rewolucyi osłabła, a związek stronnictw rządowych stał się luźnym. Jeśli teraz nawoływanie półurzędowej prasy o podniesienie walki przeciwko socyalnej demokracyi z pomocą przyjaciół istniejącego porządku społecznego i państwowego nie ma pozostać bez skutku, to potrzeba przedewszystkiem, aby rząd, a mianowicie rząd państwa, w sposób jasny dał do poznania, co czynić zamyśla. Właśnie co do tego nie mamy pewności. Mówiono o zaostrzenie pruskiej ustawy o stowarzyszeniach, lecz niebezpieczeństwo rewolucyjne nie jest specyalnie pruskie, lecz powszechne, państwowe. Dlaczegóż więc nie przystąpić do utworzenia państwowej ustawy o stowarzyszeniach.

W podobnym duchu przemawia także drugi organ eks kanclerza, monachijska *Allg. Ztg.* — Dziennik ten w korespondencyi z Berlina powołuje się na konstytucyę państwa, która sprawy stowarzyszeń wyraźnie państwu zastrzega. Z tego też chciano skorzystać, lecz Caprivi był innego zdania.

Tutaj ostrze zwraca się przeciw kanclerzowi. Innemi słowy ma to znaczyć: gdyby Bismark był u steru rządu, już dawno mielibyśmy państwową ustawę przeciw socyalistom.

Naturalnie prasa socyalistyczna prowadzi ostrą kampanię z temi zachciankami reakcyonistów.

Z Paryża.

Wśród obecnego zastoju politycznego z powodu feryj parlamentarnych obradujące obecnie we Francyi Rady generalne budzą większe niż zwykle zajęcie. Jakkolwiek też zakres ich kompetencyi nie wkracza w dziedzinę polityki, chętnie korzystają z parlamentarnej ciszy, aby przy tej lub owej sposobności zamanifestować swe przekonania i sympatye polityczne. Było już kilka podobnych objawów; dzisiaj mamy jeszcze jeden do zanotowania. Oto stronnictwo rewolucyjne, biorąc asumpt z obrad rad generalnych, przedłożyło im w formie petycyi wniosek, aby się oświadczyły za wzniesieniem we Francyi pomnika jednemu z najokrutniejszych pomocników Dantona w czasach wielkiej rewolucyi, mianowicie Barrère'owi. I znalazła się w istocie wśród rad generalnych jedna, która użyczyła swego poparcia temu wnioskowi. Mianowicie rada departamentu Puy de Dôme oświadczyła, że „jakkolwiek dla braku środków nie może poprzeć tego wniosku czynem, zawsze przecież gotową jest do uczczenia pamięci wielkich mężów rewolucyi“. Uchwała ta wywołała wielkie niezadowolenie a nawet oburzenie w umiarkowanej prasie republikańskiej. *Journ des Débats* pisze z tego powodu, że w narodzie, któremu dobre imię jest drogiem, nie powinno być takiego wypadku, aby pomocnik kata zaliczany był przez potomność do rzędu „wielkich mężów“. *Temps* zaś pisząc o tej sprawie, charakteryzuje Barrère'a, nadmieniając, że podczas gdy Danton był tygrysem rewolucyi, Barrère był jej hyeną, gdyż pastwił się, jak hyena, nad umierającymi. Porównania tego rodzaju są jednak dosyć banalne i nic nie mówiące.

W Lille odbyła się ostatniej niedzieli uroczystość odsłonięcia pomnika senatora Testelin'a, który w roku 1870 wspólnie z generałem Faidherbem zorganizował armię północną. Były minister oświaty Spuller wypowiedział na uroczystości tej mowę polityczną, w której pośrednio bronił tak zwanych „nawróconych“ republikanów, mówiąc bowiem o stosunkach Testelina z Gambettą nadmienił że obaj oni w całej Francyi nawracali na wiarę republikańską, i owi „nawróceni“ stali się podwaliną umiarkowanej republiki.

Wieczorem na bankiecie Spuller miał także mowę w której powrócił znowu do tego samego przedmiotu i tłómaczył, co rozumie pod wyrażeniem „nowy duch“. z którego nieraz robiono mu zarzut. Otóż wyrażenie to, w jego rozumieniu. nie oznacza bynajmniej reakcyi, lecz sprawiedliwość, tolerancyę, zgodę i pokój socyalny. W tym duchu mowca przemawiał zawsze i w tem znaczeniu mówił o „nowym duchu“; powodzenie właśnie nakłada na republikanów obowiązek umiarkowania i pobłażania, a „umiarkowana republika“ kierować się powinna nie „wsteczną“ polityką, lecz jedynie „polityką praktyczną“.

Obie mowy Spullera miały niemałe powodzenie u mieszkańców miasta Lille.

Z Włoch.

Rząd włoski porzucił myśl wysyłania zasądzonych anarchistów na wyspy Czerwonego morza. Tak daleka wysyłka okazała się bowiem za kosztowną dla kiepskich finansów państwa. Anarchiści będą przeto deportowani na drobne wysepki włoskie.

Przybył do Rzymu w sprawach służbowych zwycięzca z pod Agardat generał Arimondi i zaprzeczył pogłosce, jakoby włoskie wojska przy zdobywaniu Kassali miały się dopuszczać okrucieństw i gwałtów. Jeńców zawsze pardonowano, a niewolnicy odzyskiwali wolność.

Arimondi przyznał, że wojnę w Afryce prowadzi się „nieco inaczej“ jak w Europie, zapewniał jednak, że nie pozwala żołnierzom swoim nigdy obrażać względów ludzkości.

W Livornie rzucono onegdaj bombę do wielkiej rotundy zakładu kąpielowego firmy Pancaldi. Bomba w kształcie puszki blaszanej, zawierająca w sobie kawałki tłuczonego szkła, żelaza, gwoździe i t. p., wybuchła w chwili, gdy w rotundzie bawiło około 300 kobiet. Wadliwa konstrukcya bomby zapobiegła katastrofie. Skończyło się na strasznej panice. Kilkanaście kobiet omdlało, na kilku spaliły się suknie. Jako podejrzanych sprawców tego zamachu aresztowano pewnego kolportera dzienników i pięciu wędrownych muzykantów.

Wczoraj w [illegible] kilka innych osób uwięziono.

Aresztowania anarchistów w miastach włoskich trwają bez przerwy. W Neapolu ujęto siedmiu studentów podejrzanych o założenie anarchistycznego związku.

Znany włoski socyalista Andrzej Costa wydał odezwę zwołującą kongres socyalistyczny do miasta Imola, ongi siedziby biskupiej późniejszego papieża Piusa IX. Imola uchodzi za jedno z najniespokojniejszych miast prowincyi Emilia. W przewidywaniu, że rząd na odbycie kongresu nie zezwoli, Costa wzywa swoje zastępy, aby tylko przed siłą ustępowali.

Z półwyspu bałkańskiego.

Onegdaj przybył do Belgradu Dragan Zankow i zamierza kilka dni tylko tu zabawić. — Zdecydowany na wszelki sposób wrócić do Bułgaryi, chce próbować drogi koło Caribrodu. Zankow jest przekonany, przynajmniej tak głosi. że w legalny sposób powrotu mu nikt wzbronić nie może. Jeśli mu rząd bułgarski ma co do zarzucenia, niechaj go stawi przed sądy krajowe. On gotów jest na wszystko odpowiedzieć. Gdyby mu tę drogę zamknięto, ma Zankow zamiar udać się do Konstantynopola i ztamtąd szczęścia próbować. W każdym razie nie da się zaprzeczyć, że sprawa niezmordowanego w działaniach swych przywódcy bułgarskich moskalofilów wchodzi w fazę coraz to ciekawszą i zajmującą.

Serbski poseł w Paryżu Garaszanin z polecenia króla swego wyjechał do Biarritz, aby ułożyć i omówić spotkanie się Aleksandra z jego matką Natalią. Spotkanie to, przy zamierzonej wizycie u dworu berlińskiego nastąpiłoby w Biarritz lub w Paryżu.

Kronika.

***Kraków**, 30 sierpnia.*

Dla Towarzystwa „Szkoły ludowej“ nadesłał p. Henryk Michalski kwotę 7 złr., zebraną w Wieliczce od nauczycieli na konferencyi okręgowej w dniu 28 bm.

Porządek przyjęć u cesarza we Lwowie dnia 7 września br. Jak wiadomo z ogłoszonego poprzednio programu podróży cesarza do Lwowa, w piątek dnia 7 września br. po przyjeździe i po uroczystem powitaniu odbędzie się o godzinie 1 (czas lwowski) uroczyste przyjęcie. Porządek tego przyjęcia jest następający:

1) Dostojnicy dworu i szlachta z ks. marszałkiem krajowym na czele. 2) Duchowieństwo. 3) Korpus oficerski. 4) Książę marszałek krajowy na czele Wydziału krajowego, prezesów i delegatów Rad powiatowych, oraz delegatów 30 miast. 5) Komitet wystawy. 6) Prezydent miasta z Radą gminną. 7) Szefowie oddziałów namiestnictwa, Rady szkolnej krajowej krajowej Rady zdrowia, dyrektor policyi dyrektor poczt i telegrafów, dyrektor i zastępcy dyrektora ruchu kolei państwowych, naczelnicy dyrekcyi domen. 8) Naczelnicy wyższego sądu krajowego, sądu krajowego i karnego, oraz nadprokuratoryi państwa. 9) Naczelnicy krajowej dyrekcyi skarbu i prokuratoryi skarbu. 10) Wydziały Izb adwokatów i notaryuszów. 11) Przełożeństwo kościoła ewangelickiego. 12) Rektorowie uniwersytetu i szkoły politechnicznej wraz z senatami akademickimi, dyrekcya szkoły weterynaryi. 13) Dyrekcye szkół średnich, seminaryów nauczycielskich i państwowej szkoły przemysłowej 14) Izba handlowo przemysłowa lwowska. 15) Galic. Tow. gospodarskie. 16) Gal Tow. leśne. 17) Zarząd Stowarzyszenia ochotniczych straży ogniowych pod przewodnictwem ks. Adama Sapiehy. 18) Przełożeństwo lwowskiej izraelickiej gminy wyznaniowej.

W „Lutni“ odbędzie się jutro w piątek ostatnia próba z produkcyj na festyn weteranów z r. 1863. przyczem rozdane będą członkom czynnym bilety wstępu.

Zmiana własności. Dobra Bolęcin w powiecie chrzanowskim, obszaru 780 morgów, nabyli na własność od Kasy oszczędności w Biały małżonkowie Andrzej i Celina z Firlejów Bielańskich Chwalibogowie.

Ślub. Dnia 26 b. m. pobłogosławiony został w Krakowie ślub panny Franciszki Metzgerównej, nauczycielki 8-klasowej szkoły żeńskiej w Jarosławiu, z p. Ferdynandem Kostnerem z Antwerpii.

Klasę przygotowawczą do szkół średnich, tak gimnazyalnych jako też i realnych, otworzył w Krakowie p. Franciszek Nowicki, emeryt. dyrektor seminaryum nauczycielskiego.

Zmarli. Dr Józef Podradzki, szef wojskowej służby zdrowia i prezes wojskowego komitetu sanitarnego zmarł dnia 27 bm. w Gaming. Podradzki urodzony w Wiedniu dnia 11 listopada 1830 roku, uczęszczał do szkół gimnazyalnych i na kursy filozoficzne we Lwowie, gdzie ojciec jego znanym i słusznie cenionym był lekarzem. Studyował medycynę w Wiedniu, gdzie w r. 1858 uzyskał stopień doktorski. Wstąpiwszy do służby wojskowej, został w r. 1859 asystentem sławnego chirurga dra Pitha którego katedrę w Józefińskiej akademii zajmował aż do roku 1874 tj do chwili rozwiązania tego instytutu. Od r. 1891 jako generalny lekarz sztabowy był Podradzki naczelnikiem wojskowej służby zdrowia. Zmarły był kawalerem wielu orderów austryackich, niemieckich i włoskich. Przyczyną śmierci była długoletnia choroba piersiowa.

Do wyścigu dystansowego z Krakowa do Lwowa zgłosiło się 21 cyklistów, wobec tej liczby zgłoszeń wyścig stanowczo się odbędzie. Jako nagrody ustanowiono dla pierwszych pięciu zwycięzców medale złote wartości od 40 do 25 złr. z odpowiedniemi napisami oprócz tego otrzymają zwycięzcy następujące dary honorowe: pierwszy: złoty chronometr z herbem i cyfrą protektora krakowskiego klubu cyklistów, drugi: kasetę z przyborami do podróży w srebro oprawnemi, z monogramem krakowskiego klubu cyklistów, trzeci: złotą papierośnicę, czwarty: serwis do koniaku srebrny, piąty: laskę ze złotą rączką. Przybywający do mety w przeciągu 26 godzin otrzymają srebrne medale. Ogólna suma wyznaczona na nagrody wynosi 1.500 koron. Komitet poczynił starania, aby rogatki pootwierano były na całej przestrzeni, którą cykliści w nocy przebywać mają. Każdy z biorących udział otrzyma książeczkę oprawną z mapami drogi, legitymacyą i kuponami, które oddawać ma komisyom kontrolnym w Bochni, Tarnowie, Dębicy, Rzeszowie, Jarosławiu, Przemyślu i Gródku.

Z placu wystawy. *(W. Dbr.)* Lwów, 29 sierpnia. Minister Plener przyjechał wczoraj wieczorem, a dziś o godz. 10 zjawił się wraz z żoną na wystawie. Nie będę wyliczał szczegółowo, co zwiedzili, powiem więc tylko, że byli w pawilonie ministerstwa skarbu, w łowiecko myśliwskim, na boisku, w pawilonie węgierskim, hr. Andrzeja i Romana Potockiego, wreszcie w pałacu sztuki i panoramie Racławickiej. Naturalnie pochwał nie szczędzili oboje goście, a trzeba na nie patrzeć przez pryzmat uprzejmości, ale parę charakterystycznych chwil zasługuje przecież na podniesienie. N. p. przy oglądaniu wystawy salinarnej wspomniała p. Plenerowa o swej bytności w Wieliczce i powiedziała, że największe na niej wrażenie zrobiła chwila, kiedy z podziemi dobywały się śpiewane przez górników polskie pieśni: „Boże, coś Polskę“ i „Boga Rodzico“. Bardzo charakterystyczna rozmowa wywiązała się koło mapy plastycznej „Morskiego Oka“. Oprowadzający p. Plenera zwrócili uwagę jego na to, jaką krzywdą dla Galicyi byłoby spełnienie żądania Węgrów, którzy zamiast szczytami gór, chcą poprowadzić granicę przez środek doliny. Na to rzekł minister, spoglądając na mapę: „Ależ to oczywiste, że granica szła szczytami.“ O panoramie Racławickiej wyrazili się oboje pp. Plenerostwo, że to najpiękniejsza perła wystawy. Na uwagę zasługują jeszcze słowa, wypowiedziane już nie przez ministra, ale przez jednego z oprowadzających go, hr. St. Badeniego. Pokazując p. Plenerowi boisko, powiedział, że za chwilę na niem obradować będzie 3.000 chłopów, przybyłych na zjazd „Kółek rolniczych“, a potem dodał, że przed paru dniami mieliśmy wiec chłopski we Lwowie, który przekonał nas, że legenda o chłopie polskim ciemnym, nie interesującym się niczem i nie dorosłym do życia publicznego, jest już... tylko legendą. No, toruje sobie drogę przekonanie, że się „nie cofnie życia fal“.

Dziś bawi także na wystawie arcybiskup Feliński, a zapowiedział swój przyjazd ponowny minister handlu hr. Wurmbrand, tak, że we Lwowie zjadą się wszyscy ministrowie, prócz hr. Schönborna, który przybywa jutro, a potem powróci do Wiednia przed przyjazdem innych.

Na czas pobytu cesarza urządzone zostaną ze wszystkich stron kraju pociągi specyalne na wystawę, z cenami jazdy o 50% zniżonemi i biletami powrotnemi, ważnemi dni ośm. Pociągi te przybędą do Lwowa rano w dniach 7, 8 i 9 września.

W mieście niezwykły ruch wywołało przybycie p. Plenera wśród żydów. Przed dyrekcyą skarbową, gdzie minister udzielał audyencyi, zgromadził się ogromny tłum żydów. Myśląc, że się jakiś niesłychany wypadek zdarzył, zbliżyłem się i zapytałem jednego ze stojących, co się stało. „*Ny* — odpowiedział — *der Finanzminister ist gekommen.*“

Milówka, 28 sierpnia. (Kor *N. Reformy*). Tutejsze Towarzystwo kasynowe urządziło dnia 26 b. m. wycieczkę na górę „Racza“. Oprócz rodzin miejscowych, w gronie których nie brak było pięknych, miłych, wesołych pań i panien, wzięli udział zamiejscowi dwaj znakomici literaci Franciszek Rawita i Kazimierz Gliński, i znany z patryotyzmu koncypient adwokacki z Oświęcimia dr. Włodzimierz Lewicki. Wycieczka pod względem ogólnej zabawy udała się dobrze. Dla Towarzystwa „Szkoły ludowej“ zebrano kwotę 2 złr. 30 ct., którą odesłano do Krakowa.

W Turce koło Chyrowa. W niedzielę 26 b. m. otwartą została uroczyście Czytelnia ludowa zawiązanego tu niedawno miejscowego Koła Tow. „Szkoły ludowej“. Zarząd Koła w niespełna dwa miesiące zebrał wcale ładną bibliotecskę, około 400 książek prawie wyłącznie treści religijnej. Po przemowie przewodniczącego p. Brysiewicza przystąpiono do wypożyczenia książek, których rozdano około 50. Wnosząc z licznego udziału w otwarciu tutejszych mieszczan i rzemieślników, prawdziwie uradowanych z Czytelni, mamy nadzieję, że stanie się ona w istocie trwalszym od granitowego pomnikiem ku czci Tadeusza Kościnszki, jak to komitet, urządzający w bieżącym roku uroczystość Kościuszkowską w Turce, w odezwie swej zapowiedział. Jedynym dyssonansem w tym podniosłym dniu był postępek tutejszego proboszcza ks. Mikusia, który nietylko, że prośbie o poświęcenie Czytelni odmówił, ale nawet sam własnemi rękami z murów kościelnych plakaty, oznajmiające otwarcie tejże, w zaciekłości swej pozdzierał. Smutne to — tem smutniejsze, ile że pozostawionej samej sobie ludności polskiej, wobec energicznego i czynnego duchowieństwa ruskiego, grozi tu wynarodowienie. To też dotkliwie uczuwać

PROWIZORYUM.

Napisał

Włodzimierz Lewicki.

5 (Ciąg dalszy.)

Baba i chłop zabrali się, płacząc i klnąc na przemiany:

— A bodajbyś jutra nie doczekał, bodaj cię połamało.... Judaszu!...

Mecenas był z tem oswojony....

— A co tam — zwrócił się do Żyły....

— Przyszlimy na radę, o tę siągę placu — zaczął Żyła, a Maciek tymczasem rozmyślał o ludzkiej nędzy i tych starych, co ich wyrzucili z chałupy na pole. Zbierała go ochota plunąć na wszystko i uciec stąd.

— Ej, żeby to tak Wojtkowi można zrobić — jako tym starym się stało... Możeby ten pan „mecynarz“ to wykręcili....

Przysłuchiwał się wujkowemu gadaniu. Adwokat brodę palcami głaskał, głową kręcił....

— A dawno to drzewo tam leży — będzie miesiąc?

— Może będzie, — a może nie będzie.

— Bo to widzicie ważne. — Od tego zależy wygranie sprawy prowizoryalnej.

— Ej nie będzie miesiąc — prawda Maciek, że nie będzie?

— A czy ja wiem — juści może ta i nie ma miesiąca.

— No, no, zobaczymy. Skargę wytoczyć nie zaszkodzi, jakbyśmy przegrali, to w drugim procesie odbijemy.

Musiał Maciek złożyć 15 złr. na skargę, na koszta komisyi i na stemple.

— Żeby też pan mecynarz, jako dobrze zrobili — odezwał się, licząc pomięte papierki.

— No, no, bądźcie spokojni, nie takich my tu rozumu nauczyli, jak ten wasz Wojtek!

Wieczór już zapadł, gdy powrócili do wsi. Żyła był już „zawiany“, bo trzech karczem na drodze nie można było minąć.... Maciek szedł w milczeniu.... Nie miał jakoś dobrego przeczucia. On ta z Wojtkiem nigdy końca nie dojdzie.

Żyła był za to pełen nadziei.

— Ani grejcara nie stracisz Maćku jakem Żyła — a siąga placu twoja!

Pożegnali się przed chałupą.

Maciek siostrę przywitał, po głowie pogłaskał, kukiełkę jej dał, a potem poszedł Kruczka z łańcucha spuścić... Zawsze to sam czynił... Psisko mało budy nie przewróciło.

— Kruczuś, psisko — turbuj się, turbuj.

Z Kruczkiem obchodził zagrodę.

Kiedy zbliżył się do węgła gdzie wczoraj widział postać matusi, dreszcz go przebiegł — przeżegnał się i cofnął.... Zwrócił się na drogę od folwarku. Kaśka obiecała wyjść do niego. Noc była śliczna i jasna, jak wczoraj. Białe mgły płynęły nad polami. Rzeka w ciszy wieczornej głośno szumiała.

W kilka dni później otrzymał Maciek „pozwę“ do rozprawy prowizoryalnej, doręczono mu ją w poniedziałek, komisya miała się odbyć w piątek po południu. Zarazem wezwano go, aby złożył na koszta komisyi coś przeszło 5 złr... Poskrobał się w głowę, ale we czwartek przy targowym dniu do sądu z pieniądzmi do sądu poszedł. W mieście spotkał woźnego, który mu drugą „pozwę“ dał na sobotę, do rozprawy karnej z Wojtkiem o pobicie... Dnie odtąd wiekiem mu się zdawały. Nie mógł już doczekać się tej „konwisyi“....

Niepewność go gryzła.... Czy mu się wrócą koszta? A potem, jak tam zrobią z tem pobiciem?...

Wojtek zaczepił... ale pewnikiem w kozie siedzieć trzeba będzie....

Że Wojtek sprawy nie zasypiał — wiedział Maciek ze słuchu. Już we dworze i u księdza był, opowiadał tam, co mu się jeno chciało, a wszystkiemu uwierzyli i nawet pono ksiądz miał gadać, że jak Maciek tak będzie dalej dokazywał, brata niewinnie dręczył i zgorszenie po wsi robił, to mu do kościoła chodzić zabroni i rozgrzeszenia nie da!... Żyłowa na wszystkie świętości się przysięgała, że na własne uszy od księżej gospodyni słyszała o tem.

Kiedy Maciek zobaczył na drodze swoje konie, które posłał był po adwokata, serce zabiło mu gwałtownie.

Machnął ręką.... „Co będzie — to będzie!“

Zebrała się gromadka ludzi naokoło spornego placu. Maciek milczący i chmurny stanął na tem miejscu, gdzie widział obraz matusi. Postanowił nie ruszyć się stamtąd, żeby ludzie obcy i jego wrogi nie deptali mu tam.... Nie wierzył, że wygra z Wojtkiem, a przecież nadzieję przegrania z lękiem odpychał.... W oczach mu się mroczyło, w uszach dudniało....

Wojtek stał w boki podparty... szyderczo uśmiechnięty.... Maciek wyraźnie dosłyszał, jak adwokat Wojka mówił: „Musi przegrać!“ To juści on... Maciek...

Ogladano przedmiot sporu.

Żyła, który na konto komisyi już od rana napijał..., bełkotał jeno ciągle: „Szlachetna konwisyjo, siąga placu... to nie wróbel...“ Maciek na zapytania bąkał niewyraźnie. Siostra Maćkowa dużemi przestraszonemi oczyma patrzyła, nie mogąc pojąć, co się dzieje... Tymczasem paupry wiejskie skradały się po cichu do głuchoniemej i puszczały jej chrząszcze we włosy. Wojtek za to perorował, aż echo roznosiło. Weszli potem wszyscy do chaty Maćka i zaczęto spisywać protokół.. Sędzia wysoki, chudy pan, w ćwikierze, z twarzą żółtą jak cytryna wodził błędnemi oczyma wokoło. Maćkowi zdawało się, że on nic a nic nie słucha... Adwokaci się kłócili.. to znowu śmiali się razem... Słuchano świadków. Z ich zeznań wynikało, że drzewo Wojtkowe leży już tam bez mała ze sześć niedziel..

— Możebyście się zgodzili człowieku, — odezwał się sędzia do Maćka... bo przegracie...

Zimno go przeszło.

— Przegram, szepnął... Ta to, przepraszam pana sędziego, moje własne, po matusi....

— Nie ma zgody! — wrzasnął Wojtek — ha, ha, ha.... a nie zaczynaj procesów!

— O rany Chrystusa! — wołał Żyła, — siąga placu...

— Mój człowieku — mówił sędzia, — to inna rzecz — to jest wasza własność, ale prowizoryum musicie przegrać, takie jest prawo; cóż ja wam poradzę. Wasz przeciwnik musi być utrzymany w posiadaniu tego kawałka, bo więcej, niż trzydzieści dni upłynęło, jak tam drzewo złożył. Takie prawo! O własność możecie osobno skarżyć — to wygracie!

Maciek zwiesił głowę i stał, jakby mu krew odbiegła i serce zamarło... Nakłaniali ich do zgody... Wojtek się stawiał....

— Nie ma zgody — mruknął i Maciek — niech sąd rozsądzi....

I rozsądził.

Wojtka utrzymali w posiadaniu „siągi placu“, a Maciek miał mu zwrócić koszta w kwocie 20 złr. Adwokat Maćka wziął go na bok: „Oczywiście musieliście przegrać, ale przyjdźcie tam do mnie, to drugą skargę zrobimy i wtedy wy wygracie!“...

Komisya odjechała.. Żyła klął się na swoją grzeszną duszę, że niesprawiedliwość się stała...

— Ale nie trap się Maćku... jutro zaraz zrobimy ten drugi proces, co to pan sędzia gadali.

Maciek się nie odezwał. Wyleciał na ogród. Na ziemię padł i darł palcami trawę i kąsał się po rękach, on już dawno wiedział, że przegra, że z Wojtkiem przegrać musi.. Matusi krwawa praca... ten kawałek gruntu, gdzie ją widział wtedy w nocy.. juści widział na własne oczy.. to mu wydarł Wojtek. Rany Boskie — oni się w grobie przewrócą! Po trawie się tarzał i bił nogami.

A jutro sąd, jutro go zamkną do aresztu! Pewnikiem zamkną! Sędzia zajechał do księdza. Ksiądz trzyma z Wojtkiem. Zatracą mnie biednego sierotę!...

Spojrzał... tuż stała Zośka, patrzała na niego swemi szklannemi oczyma, poruszając ustami, rękami dając znaki, aby powstał. Uklękła potem nad nim, całowała go w czoło i w oczy i łzy jej padały, jak groch, na twarz brata, a on przytuliwszy głowę do jej wypukłej piersi, łkał jak dziecię.

— I ty biedna sierota i ty kaleka nieszczęśliwa i ty...

Drogą szedł Wojtek z kompanią ku karczmie. Przed nimi muzyka rznęła marsza. Byli już napici i śpiewali na całe gardło:

Na kapuście drobne liście...
Rom ta dana rom ta dana,
Dajże gęby, a ogniście...
Rom ta dana, rom ta dana.

Maćkowi aż się piana toczyła ze złości. Oczami przewracał, aż głuchoniema odskoczyła przestraszona.

Wieczór poszedł ku stodole. Siadł pod węglem, gdzie matusię widział, zasłonił oczy i znowu płakał... długo płakał. Nie bał się już tego miejsca. Coby za to dał, żeby choć raz jeszcze ją ujrzał. Najświętszy kawałek ziemi wydarł mu jego wróg śmiertelny!

Potem poszedł ku folwarkowi. Chciał zobaczyć się z Kasią. Ale nie doczekał się jej tego wieczora.

„W imieniu Jego Cesarskiej Mości! Maciej Zaczek winien jest przekroczenia z §. 411 ustawy karnej na osobie Wojciecha Żaczka popełnionego i zostaje za takowe w myśl tegoż paragrafu przy zastosowaniu i t. d. zasądzony na 14 dni aresztu“.

Między powodami wyroku wymienił sędzia szczególniejszą złośliwość, z jaką Maciek Wojtkowi razy wymierzał.

— Przyjmujecie wyrok?

Maciek głowę w dół zwiesił, wargi zacisnął. Wojtek patrzał na niego błyszczącemi oczyma.. Uśmiech powstrzymywany igrał mu po twarzy. Maciek widział ten uśmiech — czuł tryumf swego wroga.

— Przyjmuję — rzekł ponuro.

— Do ośmiu dni możecie się zgłosić do kary — rzucił sędzia.

— Zaraz pójdę.

— Tem lepiej.

Żyła czekał w sieniach. Polecił mu Maciek, aby na gospodarstwo zajrzał i nad siostrą czuwał i o Kruczku pamiętał. Żyła poczciwy chłop... on go ta nie opuści... Żegnając się z Maćkiem wsunął mu parę papierków do garści.

— Naże weź... żebyś nie został bez grajcara.

Rozeszli się.

„Hej, hej mocny Boże... dumał Żyła po drodze, gdzie też tu sprawiedliwość na świecie... Nijak nie można z tym Wojtkiem zaczynać... wszyscy za nim.“

Żyła był jak zbity. Proces za procesem Maciek przegrywał. No jeszcze tu, jak... tu... bitka, ale tam ze „siągą placu“... jakoś to oni wykręcili!...

(C. d. n.)

nam się daje brak przeniesionego stąd przed rokiem wikarego ks. Tryczyńskiego, który będąc snać odmiennych przekonań od ks. Mikusia i pojmując obowiązki prawdziwego polskiego kapłana, zwłaszcza tu na kresach, instytucyom oświaty ludowej nietylko przeszkód nie stawiał, ale na wzór księży ruskich wszelkiemi siłami je popierał. Sprawę tę rozpatrzyćby powinien przedewszystkiem Prześwietny Konsystorz w Przemyślu, a niezawodnie źle informowany ks. Mikuś otrzymałby wskazówki, jak powinien postępować katolicki polski kapłan, gdy grono ludzi dobrej woli pragnie gorąco, aby powagą swojego stanowiska dopomógł uczciwej i pożytecznej sprawie.

Z Warszawy. Jak donosi *Gazeta Sądowa*, władze sądowe w Warszawie otrzymały wiadomość, że minister sprawiedliwości, Murawiew, przybędzie do Warszawy w połowie października.

Jak donosi *Goniec Urzędowy*, rektor uniwersytetu warszawskiego, rz. r. st. Szczełkow, na własne żądanie opuszcza zajmowane stanowisko. — W tych dniach z Petersburga doniesiono do *Dziennika Poznańskiego*, iż Szczełkow musiał ustąpić ze stanowiska, skompromitował się bowiem i zbudził swoją godność utrzymywaniem pośród studentów szpiega, co się wydało.

Stowarzyszenie polskie b. uczniów szkół wyższych w Mylhuzie wzywa techników, poszukujących pracy, o nadsyłanie o sobie następujących wiadomości: jakiego kraju jest poddanym, jaki zakład naukowy skończył, gdzie odbywał zajęcia praktyczne. Adresować należy: „Societé polonaise, école de chimie, Mulhouse, Alsace".

Z aeronautyki. Z Berlina piszą: W tutejszym instytucie meteorologicznym jest obecnie asystentem p. Berson, rodak nasz z Warszawy. Bierze on także udział w wycieczkach aeronautycznych. Pod jego to komendą odbył znany balon „Feniks" w dniu 6 lipca r. b. sławną dziś w sferach aeronautycznych wycieczkę, podjętą w tym celu, żeby z możliwie wysokich regionów puścić w niedostępne dla ludzkiego organizmu wysokości drugi balon mały, ale zaopatrzony w przyrządy, rejestrujące automatycznie spostrzeżenia meteorologiczne. Wyprawa ta udała się znakomicie. P. Berson po 19-godzinnej jeździe wylądował szczęśliwie w Jutlandyi, ale drugi mały balon „Cirrus", przebywszy w 10 godzin tysiąc kilometrów, spadł aż w Bośni, pod Tawną, w okręgu zwornickim. Wróciwszy szczęśliwie do Berlina, p. Berson podążył za zbiegiem, a jadąc pospiesznemi pociągami, potrzebował 54 godzin, ażeby stanąć na miejscu. Do balonu przyczepioną była kartka z niemieckim i polskim napisem, w którym 50 marek nagrody zapowiadano temu, kto o spadnięciu „Cirrusa" poda wiadomość do Berlina. Ze znaków, jakie p. Berson odczytał z automatycznego aparatu, umieszczonego w „Cirrusie", wynika, że balon ten wzniósł się do wysokości 16.325 metrów, zapewne jednak wyżej, bo papier automatu starczył tylko dla tej wysokości. Zaznaczyła się w tych wysokościach temperatura 52 stopni zimna według Celsiusza. Z różnemi ulepszeniami puszczony zostanie niebawem „Cirrus" na nową wyprawę, z której zapewne nowe przyniesie zdobycze naukowe.

Walka Japonii z Anglią na polu handlowem. Wiadomo, jak Anglia zazdrosną jest o rynki zbytu swych towarów. Olbrzymie jej kolonie, jeżeli mają jakie dla metropolii znaczenie, to właśnie służąc jej jako rynki zbytu olbrzymiej wytwórczości przemysłu brytańskiego.

Niespodziewanie jednak na dalekim wschodzie zjawił się potężny wróg handlu angielskiego w postaci Japonii.

Od czasu mianowicie jak srebro mocno w cenie spadło, wszystkie artykuły handlu europejskiego w koloniach azyatyckich tak podskoczyły w cenie, że ludność miejscowa zmuszona była szukać innych źródeł dla nabywania towarów. Tę okoliczność umiała zręcznie pochwycić Japonia. Przeważną część towarów, wprowadzanych przez importerów europejskich, zagarnęła w swoje ręce, a nie ulega wątpliwości, że przewaga ta w przyszłości rozszerzy się jeszcze bardziej. I tak naprzykład handel zapałkami znajduje się już prawie wyłącznie w rękach japońskich. Dawniej dostarczała zapałek wyłącznie Anglia, następnie tańszy wyrób szwedzki wyparł zapałki angielskie, dziś zaś używają wszędzie wyłącznie niemal zapałek japońskich, wprawdzie nie tak dobrych jak szwedzkie, ale o połowę tańszych. Drugim ważnym artykułem wywozowym Japonii jest węgiel kamienny, wypierający wciąż coraz bardziej używany dotąd węgiel walijski. Prawda, że węgla japońskiego trzeba zużyć o 25 prc. więcej niż walijskiego dla wytworzenia danej ilości pary, lecz za to węgiel japoński jest o 15 do 20 prc. tańszy. Również zwycięsko walczy Japonia na polu wyrobu parasoli. Dziś sprowadzają kolonie wschodnio-azyatyckie z Anglii tylko sztuki wytworniejsze, tańszych gatunków parasoli dostarcza wyłącznie Japonia. Nietylko jednak wytwory powyższe, ale i wyroby pończosznicze, ..., piwo, mosiądz, drut, mydło, lampy, zegary ścienne, zegarki, tytoń, papierosy i wiele innych wyrobów japońskich, wytrzymuje doskonale konkurencyę z podobnemi wyrobami europejskiemi i amerykańskiemi.

Ruchliwemu temu narodowi, który wywalczył sobie tak poczesne miejsce na rynku wszechświatowym, niepodobna odmówić słów uznania za te dowody wysokich zdolności i energicznej działalności cywilizacyjnej. Tu tkwi powód ogólnej sympatyi dla Japonii, w prowadzonej przez nią wojnie z wrogiemi cywilizacyi Chinami.

Zamach butem. Przed paryskim sądem apelacyjnym stawał 27 b. m. niejaki Desguis, który wniósł rekurs przeciw wyrokowi policyi poprawczej, zasądzającemu go za włóczęgostwo na 2 miesiące więzienia. Gdy prezydent sądu wezwał go, aby zgłosił swoje odwołanie, odpowiedział tenże przekleństwami, zdjął but z nogi i rzucił nim w prezydenta, który się jednak uchylił i uniknął pocisku. Wyrok policyi poprawczej zatwierdzono i skazano oprócz tego Desguis'a na 2 lata więzienia.

Echa kąpielowe.

Szczawnica, 23 sierpnia. Szczawnica resztką swych letnich wdzięków kokietuje jeszcze liczną garstkę pozostałych wiernych adoratorów. Są to jednak jeszcze *des beaux restes* i wielbiciele na stałości swych uczuć nic nie tracą. Wkrótce — bo najdalej za dni 60, Szczawnica i Pieniny ubiorą się w szatę zimową; ma im być z tem cudownie do twarzy, a podróż sankami na ściętym lodami Dunajcu, wśród białemi całunami śniegu ubranych szczytów Pienin, ma stanowić nieopisaną rozkosz. Niestety! nikt wdzięków tych nie podziwia ani nawet miejscowy góral, dla którego są obojętne, gdyż są jego prawowitą własnością — a leży to już w przewrotnej naturze człowieka, że czulszym jest na wdzięki stanowiące własność cudzą. Przez drugą połowę lipca i pierwszą połowę sierpnia Szczawnica była pełną. Leczących się bawiło przeszło 2000, w innych celach przybyło przeszło 500 osób. Goście nietylko o własnem pamiętali zdrowiu. Loterya na kościół i Służebniczki, przez dra Ściborowskiego zainicyowana, przyniosła 828 złr., koncert Barcewicza na gimnazyum cieszyńskie 120 złr., bal klubowy na dom akademicki i inne cele 125 złr., koncert amatorski na straż ogniową miejscową przyniósł 130 złr. dochodu. W ogólności jednak Szczawnica nie była tak pełną, tak ożywioną, jak na to zasługuje, jak to bywało w dawniejszych czasach. Winna temu w części wystawa lwowska, oby jej to na zdrowie wyszło! winna także nielitościwa aura, która przez 6 tygodni Szczawnicę mrokiem dżdżystej mgły pokryła. Powiedzmy prawdę — winowajczynią jest również i niska cena korca pszenicy i żyta. Ale wszystko to nie tłómaczy jeszcze w zupełności powolnego upadku Szczawnicy. Bóg wyposażył ją hojnie — dał jej Pieniny, które rywalizować mogą z najpiękniejszemi na świecie widokami, dał balsamiczne powietrze — dał zdrowodajne źródła. Nowy dzierżawca górnej Szczawnicy p. Wiśniewski, w sztuce administrowania tego rodzaju zakładami doświadczony — rozumnie i z poświęceniem sił i zasobów swoich zakładem kieruje. Ozdobił Szczawnicę nowym wodotryskiem, rozszerzył i upiększył dworzec gościnny, domy mieszkalne zaopatrzył w nowe meble i piece — uprzejmością, gotowością do wszelkich ustępstw, prawdziwą gościnnością wszystkich ujmuje.

Zapewne! wiele, bardzo wiele pozostaje jeszcze do życzenia! Ale nie odrazu Kraków zbudowano — i Szczawnica w kraju tak kapitałów pozbawionym nie może stanąć w szybkim biegu tak pięknie, wygodnie i ozdobnie w dzieła ludzkiej ręki ubrana, jak siostrzyce jej, położone w bogatej Francyi, Niemczech lub Włoszech. Ale siłę jej atrakcyjną stanowi, a przynajmniej stanowić powinna ta okoliczność, że jest polską, że szczyty „trzech koron" pamiętają czasy, gdy trzy korony wieńczyły równocześnie głowy Jagiellonów, że przeszłość i teraźniejszość do polskich przemawiają uczuć. Prawda, że pieniądze płyną tu w tak szalonym biegu, jak i nurty Dunajca, ale zostają w kraju i nie bogacą cudzoziemców. Czczy to zresztą frazes, że za granicą taniej i wygodniej się żyje. Kto ma skromne wymagania i w naszych kąpielach skromne wyda fundusze. Nie obracajmy się wreszcie w błędnem kole. Im większy napływ gości do miejsc kąpielowych, tem bardziej podnosić się muszą. Jeżeli zaś jeździć będziemy za granicę, to zawsze narzekać będziemy na drogość i niewygody u nas panujące. „Abstynencya" jest zatem główną przyczyną upadku naszych miejsc kąpielowych. Szukajmy wszyscy zdrowia u siebie, dawajmy sobie wszyscy, i chorzy i zdrowi, *rendezvous* w Szczawnicy, Zakopanem, Krynicy i Żegiestowie, i w takim razie bądźmy bardzo wymagający co do warunków zdrowie i komfort dających, a wkrótce wszelkie ustaną skargi. Wielu woła, że napływ żydów sprowadzić musi upadek naszych miejsc kąpielowych. Prawda, chałaty i pejsy żydowskie, woń, jaką roztaczają, żargon, którym przemawiają, niemile, bardzo niemile drażnią oko, słuch i powonienie. Ale na to niema innej rady, jak szturmować do właściwych władz, aby zniosły przywilej, przysługujący brudnym chałatowcom, zanieczyszczania miejsc kąpielowych. Dalecy od wszelkiego antysemityzmu, wyrządzimy tem samem żydom największą przysługę, prowadząc ich do porządku, do czystości, czyniąc ich podobniejszymi do zwykłych cywilizowanych ludzi. A dążąc do naprawy złego, nieprzesadzajmy w przedstawianiu obecnego stanu rzeczy. Pomimo niechlujstwa żydów, Szczawnica i dzisiaj ma nadzwyczajny urok. Oko nietylko na szczytach gór spocząć może, lecz na cudownych postaciach młodych Polek, w które tak obfituje, że czasami zaćmiewają one pyszną naturę, imponujące zjawiska przyrody. Nic więc dziwnego, że wielu pozyskało tu zdrowie, postradawszy natomiast głowę i serce. Szczawnica dziwnie działa na uczucia, dziwnie miękczy zakamieniałe nawet serca, a sezon obecny połączył niejedną parę węzłem dozgonnej miłości.

Jeżeli zaś wdzięki ani natury, ani niewiast nie działają na twoje nerwy, jeżeli nogi nie pozwalają ci często przebywać Pienin, a wiek podeszły obojętnym cię uczynił, masz szanowny gościu miłą gawędę z przybyłymi ze wszystkich części Polski rodakami, możesz się dzielić z nimi smutkami i nadziejami — masz wreszcie wista i winta, które tu kwitną pełnem kwieciem. Jeżeliś chory, powietrze i lekarze pomogą ci niezawodnie, jeżeli samotność cię dręczy, znajdziesz dobre towarzystwo — a więc, jeżeli możesz, — jedź do Szczawnicy.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Z teatru letniego.** Wczoraj w teatrze w parku krakowskim p. Myszkowski wystawił „Ciotkę Karola", krotochwilę Tomasza Brandona, przełożoną z angielskiego przez M. Sachorowskiego. Jest to wesoła i pełna ruchu farsa, w której komiczne sytuacye pobudzają słuchaczy do nieustannego śmiechu. Dwóch studentów, Jakób Chesney i Karol Wykcham, kocha się w dwóch młodych panienkach, z których Anna jest kuzyną, a Kasia Verdun wychowanką starego adwokata Stefana Spetigue. Obaj pragną wyznać swoją miłość, ale ponieważ panienki mają nazajutrz opuścić Londyn, przeto na darmo silą się, aby wynaleźć sposób porozumienia się. W sam czas nadchodzi wiadomość, że przyjeżdża donna Łucya d'Alwadores, ciotka Karola, która się cieszy posiadaniem milionowego majątku. Studenci postanawiają zatem urządzić śniadanie dla ciotki i zaprosić obie panienki, które zaproszenie przyjmują. Aby swobodnie rozmawiać z „paniami serc", Karol i Jakób proszą kolegę swojego, lorda Babberley, który ma tymczasem zabawiać ciotkę. Wtem zjawia się ojciec Jakóba i donosi mu, że obecnie mu szą się oszczędzać w wydatkach, co Jakóba powoduje do nakłonienia ojca, aby się starał o rękę donny Łucyi i jej miliony. Nagle nadchodzi depesza, że ciotka Karola odroczyła przyjazd na kilka dni. Zrozpaczonych kolegów wybawia z kłopotu lord Babberley, który mając w teatrze amatorskim grać kobietę, przedstawia się im w kostyumie damskim. Uradzono zatem, że lord ma odgrywać rolę ciotki. W czasie śniadania wpada adwokat Spetigue, szukający swoich pupilek, lecz dowiedziawszy się, że są w towarzystwie donny Łucyi, o której bogactwie jest dobrze poinformowany, pozwala się przebłagać i pozostaje na śniadaniu, w którem bierze udział ojciec Jakóba lord Chesney, b. gubernator Indyj. Obaj starsi panowie, tj. lord Chesney i adwokat Spetigue, poczynają się ubiegać o względy fałszywej ciotki Karola w mniemaniu, że uda im się pozyskać rękę donny Łucyi i jej miliony. Lord Chesney otrzymuje szybko odprawę. Adwokata Spetigue trzyma jednak Babberley długo w szachu, aby uzyskać od niego pisemne zezwolenie na małżeństwo pomiędzy Karolem i Jakóbem, a pupilkami adwokata, co też nareszcie mu się udaje. Tymczasem zjawia się prawdziwa donna Łucya w towarzystwie Elli Delahay. Lord Chesney poznaje w prawdziwej ciotce Karola ideał swojej młodości, który pozostał mu wiernym, a Ella Delahay jest ową sierotą, której rozkochany Babberley szuka nadarmo od dłuższego czasu. Donna Łucya spostrzega odrazu, że odgrywa się jakaś intryga, nie zdradza zatem wcale studentów i dopiero, gdy adwokat Spetigue łączy Jakóba i Karola z Anną i Kasią i ogłasza, że wstępuje w związki małżeńskie z fałszywą ciotką Karola, sam Karol odsłania całą tajemnicę. Biedny adwokat pragnie cofnąć swoje zezwolenie, ale nie zezwala na to prawdziwa donna Łucya, która oddaje rękę swoją lordowi Chesney i łączy lorda Babberley z Ellą Delahay. Tak więc wesoła farsa kończy się czterema małżeństwami.

Tak przebranie lorda Babberley za kobietę i umizgi obu starych panów do fałszywej ciotki, jak wreszcie pojawienie się rzeczywistej donny Łucyi, dostarczyły autorowi materyału do licznych komicznych sytuacyj, które są główną zaletą tej pełnej humoru farsy. Wesołość i dowcip, może nieraz za rubaszny, są też głównemi zaletami krotochwili, w której może gdzieniegdzie brak żywej akcyi. Brak ten wypełniła nader ożywiona i pełna werwy gra artystów, zwłaszcza p. Danielewskiego (lord Babberley) i p. Myszkowskiego (adwokat Spetigue). Obaj wykonali swoje role doskonale, tylko p. Danielewskiemu możnaby zarzucić trochę przesady. Bardzo dobrym był p. Swaryczewski w roli lorda Chesney, a z drugorzędnych ról wymienić wypada p. Kiernicką, jako Kasię, i p. Nynkowskiego, który jako totumfacki studentów, potrafił doskonałem ucharakteryzowaniem się i grą pełną spokojnego komizmu zwrócić na siebie uwagę. Całość przedstawienia wypadła wcale dobrze, a publiczność, która wypełniła teatr po brzegi, wyszła zadowolona z przedstawienia.

— **„Baraonda".** Taki jest tytuł najnowszego romansu włoskiego, który stał się literackim wypadkiem dnia. Autorem powieści jest p. Gerolano Rovetta. Co znaczy „Baraonda"? Trudno to należycie przetłómaczyć. Jeżeli się chce zrozumieć skomplikowany sens tego tytułu, trzeba go odnieść przedewszystkiem do niedawnych włoskich procesów finansowych. W epoce, której bohaterami są Tanlongo, Chauvet, Lazzaroni, chciał p. Rovetta dać portret ogólny i trwały choćby jednej postaci z całej tej kategoryi aferzystów. Udało mu się to wybornie. Bohater romansu Cantasirena jest doskonałą literacką figurą, pełną niepospolitej prawdy. Cantasirena prowadzi tysiące spraw, zakłada dzienniki, czyni niezliczone „combinazione" z niewyczerpanym sprytem i zupełnym brakiem zmysłu moralnego, a zato z zadziwiającą sztuką walczenia wielkiemi słowami i wielkiemi uczuciami, w które zresztą na razie sam wierzy. Praktykował we wszystkich zawodach i zna je na wylot: prowadzi szantaż na wielką skalę; przy sposobności jest nawet złodziejem i fałszerzem; nie przeszkadza mu to jednak być na pozór człowiekiem poczciwym, jowialnym, z sercem na dłoni, wzruszyć się skoro mówi o rodzinie i o obowiązku, być nawet na swój sposób dobrym patryotą. Cały romans jest pracą wybitnego pióra i czyta się go z przyjemnością i zajęciem. Obserwacya jest surowa i brutalna, ale bystra, przenikliwa i trafna.

Dział ekonomiczny.

Z Izby handlowej. Zebranie członków Izby handlowej i pyzemysłowej w Krakowie, bawiących w mieście, uchwaliło wysłać do Lwowa na przyjęcie cesarza deputacyę, do której wejdą prezydyum, szef biura poseł dr. Weigel, oraz kilku członków Izby. Deputacya krakowska weźmie udział w posłuchaniach razem z delegacyami innych Izb krajowych, względnie w posłuchaniu deputacyi miast.

Spostrzeżenia meteorologiczne

(podług obserwatoryum krakowskiego),

Kraków, dnia 30 sierpnia.

	wczoraj g. 10 w	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	744 6 mm	744 7 mm	745 9 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	+14°,1	+12°,6	+16°,0
Kierunek i moc wiatru (0 — cisza, 10 burza)	W 1	SW 1	SW 3
Wilgotność względna (w odsetkach)	66 %	82 %	67 %
Stan nieba 0 pog., 10 zup. pochmurno	10	10	9

Uwagi: Wczoraj wieczorem i dzisiaj przed południem trochę deszczu.

Telegramy „Nowej Reformy".

(Telegramy Biura Korespondencyjnego).

Wiedeń, 30 sierpnia. Pierwsze posiedzenie stałej komisyi prawniczej odbędzie się 20 września b. r.

Wiedeń, 30 sierpnia. *Presse* uważa pogłoski o rychłych zmianach osobistych w wyższych urzędach wojskowych za kombinacye zupełnie dowolne, gdyż żadnych jeszcze w tym kierunku uchwał nie powzięto.

Wiedeń, 30 sierpnia. *Fremdenblatt* donosi na podstawie autentycznych informacyj, że stan zdrowia cara nie daje powodu do żadnych poważnych obaw. Zupełne wyzdrowienie przy konsekwentnem zachowaniu spokoju nastąpi niedługo. Cierpienia są tylko skutkiem kilkukrotnych ataków influenzy, z której się car niezupełnie wyleczył.

Berlin, 30 sierpnia. Według *Post*, ks. Fryderyka Hohenzollern, generała komenderującego trzecim korpusem armii, mianowano generałem kawaleryi.

Kolonia, 30 sierpnia. Wczoraj odbyło się trzecie publiczne generalne zgromadzenie wiecu katolickiego. Na zgromadzeniu tem wygłoszono kilka odczytów.

Kolonia, 30 sierpnia. Niemiecki wiec katolicki uchwalił odbyć najbliższe zgromadzenie w r. 1895 w Moguncyi. Wiec wypowiedział członkom węgierskich ciał ustawodawczych, którzy zwalczali projekt ustawy o ślubach cywilnych, gorące uznanie i polecił prezydyum, aby uchwałę tę przesłało telegraficznie hr. Ferdynandowi Zichemu.

Monachium, 30 sierpnia. Na dorocznej wystawie monachijskiej Towarzystwa sztuk pięknych przyznano medal honorowy malarzowi Arnoldowi Böcklinowi z Florencyi.

Zurych, 30 sierpnia. Kongres międzynarodowy wczoraj został otwarty w obecności około 400 delegatów.

Antwerpia, 30 sierpnia. Kongres pokoju wczoraj został otwarty w obecności około 300 uczestników. Przewodniczący Houzeau zagaił kongres i w przemówieniu swem zaznaczył, że nawet wojny sprawiedliwe i uzasadnione nie wywierają korzystnego wpływu na cywilizacyę.

Baronowej Suttner wręczono medal za gorliwe działanie w interesie pokoju.

Amsterdam, 30 sierpnia. Depesza z Batawii do *Niews van den Dag* podaje nazwiska oficerow ranionych i zabitych pod Mataram. Zabito dziewięciu oficerów, a mianowicie generała van Ham, jednego podpułkownika, 2 kapitanów i pięciu poruczników. Raniono ciężko 7, a lekko 4 oficerów. Jednego kapitana nie można odszukać.

Laval, 30 sierpnia. Ksiądz Bruneau stracony został dziś rano. Zachował spokój do końca. Tłum złożony z 8000 ludzi, gdy głowę ścięto, krzyczał z zadowolenia.

Londyn, 30 sierpnia. *Biuro Reutera* dowiaduje się, że wysłanie wojsk angielskich z Cypru na Maltę, niema żadnego politycznego znaczenia. Wojsko odchodzi na Maltę, aby zapełnić braki, które powstały przez wysłanie wojsk do Egiptu. Mały oddział zostaje na Cyprze.

Londyn, 30 sierpnia. Jak donosi depesza z Glasgowa, przywódcy górników przyznają, że bezrobocie zbliża się ku końcowi.

Londyn, 30 sierpnia. W chwili, gdy królowa Wiktorya w podróży z Osborne do Szkocyi przejeżdżała przez Birmingham, pijany robotnik Artur Tolliday usiłował tuż przed nadejściem pociągu wtargnąć do zamkniętej hali dworca kolejowego. Gdy mu policya przeszkodziła, dobył rewolweru, został jednak aresztowany. Zajście to zrodziło pogłoski o zamachu, które żadnej podstawy nie mają.

Petersburg, 30 sierpnia. Minister skarbu Witte wyjeżdża 1 września za granicę.

Buenos-Aires, 30 sierpnia. Rząd żąda od kongresu upoważnienia do przejęcia na państwo wszystkich długów zaciągniętych przez prowincye.

Kursa telegr. na giełdzie wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, dnia 30 sierpnia 1894 r.

	Kurs wal. aust. złr.	c.
Zjednoczony dług w papierach	98	50
Zjednoczony dług w srebrze	98	55
Austryacka renta złota	123	40
4% austryacka renta (marcowa)	97	90
4% węgierska renta złota	121	90
4% węgierska renta koron.	95	95
Akcye banku austro-węgierskiego	1021	—
Akcye kredytowe	370	—
Londyn	124	30
Banknoty banku niemiec. za 100 m.	60	97½
20 marek	12	20
20-to frankówki za sztukę	9	88½
Banknoty włoskie	44	65
Dukaty austryackie	5	90

Wiedeń 30 sierpnia. Ruble 133·25. Cena nafty 16·10 — —·— Spirytus 16·60 — Żyto na jesień 5·50—0·00. Pszenica na jesień 6·67—0·00. Owies na jesień 6.09—0·00.

Wiedeń, 30 sierpnia. 4% oblig. poż. kraj. z 1891 96·10; 4% oblig. poż. kraj. z 1893: 95·50; 4% galic. fund. propin. 96·25; 4½% list. banku kraj 100·—; 5%-owe obligi banku krajowego 102·—; 4% list. kred. ziemsk. 56 let. 96·75; Akcye Karola Ludwika 216·25; Akcye kolei lwowsko-czern. 280·50; Losy z 1854 na 250 złr. — 148·50, losy z 1860 na 500 złr. — 146·30; losy z roku 1860 na 100 złr. 154·50; losy z 1864 za 100 złr. — 196·—; akcye zakładu kred. dla handlu i przemysłu 371·—; akcye galic. banku hip. na 200 złr. 422·—; Länderbank na 200 złr. — 262·10, akcye austro-węg. banku na 600 złr. 1.027·—.

Berlin, 30 sierpnia. Godzina 2 minut 45 po poł. Austryackie kredyty 223·75 mrk. Węgierskie kredyty —·— mrk. Austryacka złota renta 100·90 mrk. Austryacka srebrna renta 95·10 mrk. Węgierska złota renta 99·80 mrk. Węgierska renta koronowa 93·— mrk. Austryackie banknoty 164·— mrk. Akcye kolei lwowsko-czerniowieckiej —·— mrk. Ruble 219·15 mrk. 5% listy zastawne Królestwa Polskiego —·— mrk. 4% listy likw. Królestwa Polskiego —·— mrk.

Odpowiedzialny Redaktor: *Michał Konopiński.*
Wydawca: *Dr. Lesław Boroński.*

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.